Rok IX. Kraków, 1 listopada 1901 r. Nr. 27 (21).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE,

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym,

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1-go** i **15-go**.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.).
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **1½** dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.**

W sprawie Kalendarza.

Mieliśmy zamiar dać Szan. Czytelnikom i na rok przyszły 1902 jaki Kalendarz książkowy — jako premię, ale zamiaru tego uskutecznić nie możemy z tej prostej przyczyny, że *Nowy Dzwonek* nie przynosi wcale takiego dochodu, abyśmy mogli wydać kilkaset reńskich na Kalendarz.

Nie damy więc na rok przyszły Kalendarza książkowego, ale damy za to wszystkim całorocznym prenumeratorom piękny **Kalendarz ścienny** — jaki dawaliśmy dawniej.

Nadto, nie dając Kalendarza książkowego, powiększymy od Nowego Roku, a może nawet wcześniej, objętość pisma o cztery, lub przynajmniej o dwie kartki druku.

Kto jednak nie zadowolni się samym Kalendarzem ściennym, lecz chce mieć także Kalendarz książkowy, to niech go sobie kupi gdzieindziej, nie u nas, bo my Kalendarzami nie handlujemy, i u nas Kalendarzy książkowych kupić nie można.

Rozsyłka zaś **Kalendarza ściennego**, który damy za darmo jako premię, rozpocznie się już z początkiem grudnia bież. roku, a otrzymają go ci wszyscy, którzy złożą na nasze pismo t. j. na *Nowy Dzwonek* całoroczną prenumeratę (5 koron) na rok przyszły.

Z kim trzymają i z kim idą ludowcy?

W Radzie państwa, której obrady rozpoczęły się 17 października, postawił ruski poseł p. Romańczuk nagły wniosek w sprawie tegorocznych galicyjskich wyborów do Sejmu. Wniosek zarzuca władzom galicyjskim nadużycia wyborcze i wzywa c. k. rząd, aby ustanowił osobną komisyę, złożoną z osób nie pochodzących z Galicyi, oraz aby wniósł projekt ustawy karnej za nadużycia wyborcze i żeby ustanowił trybunał do badania wyborów, zwłaszcza galicyjskich.

Wniosek ten podpisali wszyscy Rusini, 10-ciu socyalistów różnych narodowości i trzej ludowcy z posłem Bojko na czele.

Nasi Czytelnicy wiedzą już z poprzednich numerów *Nowego Dzwonka*, jakich to sromotnych gwałtów dopuszczali się właśnie Rusini przy wyborach; a jak Rusini na Wschodzie, tak samo prawie postępowali ludowcy w zachodniej części kraju. I teraz ci ludzie śmią stawiać w Wiedniu nagły wniosek o nadużycia wyborcze! To już, zaiste, szczyt zuchwałości z ich strony.

A przytem pokazało się znowu, że ludowcy, to wrogowie własnego kraju i narodu, bo się połączyli z nieprzyjaciółmi Polaków, z ruskimi radykałami i ze socyalistami.

Naturalnie, że teraz Niemcy, a zwłaszcza ci, którzy są pod komendą Wolfa i Schönerera, psy będą wieszać na naszym kraju, ale to ludowców wcale nie obchodzi. Oni wolą przecież własny kraj oczerniać, wolą nawet sprowadzić tu Niemców, niż dla tego kraju i ludu pracować.

Łączyli się dawniej ludowcy w Radzie państwa z wrogami państwa i Kościoła, i łączą się z nimi i teraz. Prawdopodobnie ludowcy połączyliby się i z piekłem całem,

aby tylko zemścić się na własnym kraju. Dlatego śmiało ich nazwać można zdrajcami kraju i własnego narodu, i dlatego cześć wyborcom, którzy na p. Bojkę i innych ludowców nie głosowali, a hańba tym wszystkim wyborcom, którzy oddali swe głosy ludowcom, bo przez to samo i oni działają na szkodę kraju.

Przyjaciel robotników i dobry obywatel kraju.

Znany jest powszechnie, przynajmniej z imienia, p. J. Götz-Okocimski, właściciel ogromnego browaru w Okocimie, z którego po całym kraju rozchodzi się tanie i dobre piwo.

Browar ten przynosi niewątpliwie wielkie zyski swemu właścicielowi. Jednak p. J. Götz-Okocimski pieniędzy tych nie marnuje, nie zaszywa ich w miechu, gdzieby bez pożytku tylko rdzewiały, ale umie użyć ich na cele wzniosłe, z których korzyści ciągnie pośrednio całe społeczeństwo polskie.

Oto ze swego majątku podejmował różne pożyteczne dzieła: zbudował bardzo piękny kościół w Okocimie i szkołę, w której mogą w ten sposób pobierać naukę ubogie dzieci. To jeszcze za mało! Tego roku p. J. Götz-Okocimski ufundował dla swych robotników piękny szpital i teatr.

Dnia 5 października odbyło się właśnie nader uroczyste otwarcie nowego szpitala i teatru.

W szpitalu tym, oświetlonym elektrycznie i zaopatrzonym we wszelkie wygody, może w razie potrzeby 20 robotników znaleść pomieszczenie i troskliwą opiekę lekarzy.

Tak to dba p. Götz o zdrowie ciała swych robotników!

Teatr znowu ma na celu pokrzepiać umysł i dusze spracowanych robotników. Ze sceny tego teatru robotnicy nieraz usłyszą wzniosłe słowa o swej Ojczyźnie, o tem, że są Polakami; teatr ten będzie nietylko dawał rozrywkę, ale będzie o wiele w wyższym stopniu ogniskiem oświaty i nauki, będzie szczepił w prostych sercach święte uczucie miłości Ojczyzny.

Za to pomnikowe dzieło należy się największa wdzięczność p. Götzowi. Oby tylko za jego przykładem zechcieli pójść inni!

Kto wspomaga dusze czyścowe, zapewnia dla siebie ratunek w dzień utrapienia.

*„Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan“ *).*

Nie tylko święci Doktorowie Kościoła, ale i Kościół św. w nabożeństwie za umarłych stosuje ten wiersz z psalmu, któryśmy przytoczyli, do miłosierdzia względem dusz w czyścu cierpiących. Te biedne dusze są bardzo strapione i najgodniejsze politowania, bo same siebie nie mogą ratować. Błagają one nas o wsparcie, przyrzekając odwdzięczyć się nam przed Bogiem. Przytoczyliśmy już w dawnych latach kilka przykładów tej wdzięczności dusz czyścowych dla swych dobroczyńców; oto jeszcze jeden.

Wilhelm Freyszen, sławny księgarz w Kolonii, otrzymawszy dwie znakomite łaski od Boga w roku 1649, przez przyczynę dusz czyścowych, napisał list do Ojca Jakóba Monfort T. J., wielkiego szerzyciela nabożeństwa za umarłych, przez wydanie książki pod tytułem: *De misericordia fidelibus defunctis exhibenda***). Ten list podajemy w całości:

„Piszę do Was, mój Ojcze, aby wam oznajmić o dwojakim cudzie, któregom doznał z miłosierdzia Bożego, to jest: o uzdrowieniu mojej żony i mojego syna. W dni świąteczne magazyn mój zwyczajnie jest zamkniętym; mając tedy więcej czasu, zabrałem się do czytania książki o nabożeństwie za dusze czyścowe, której wydrukowanie łaskawie mi powierzyć raczyłeś. Gdym jeszcze był zajęty tem czytaniem, oznajmują mi, że moje dziecko, czteroletni chłopczyk, ciężko zachorował; po kilku dniach tak się mu pogorszyło, że doktorowie nie mieli żadnej nadziei wyleczenia go, i już uczyniono przygotowania do pogrzebu.

*) Psalm XL.

**) „O potrzebie miłosierdzia dla zmarłych wiernych“.

„W ciężkiej boleści mojej zwróciłem się do Boga, i przyszła mi myśl, że może go uratuję, czyniąc ślub na korzyść dusz czyśćowych. Nazajutrz rano idę do kościoła i gorąco proszę Pana Boga, aby mię wysłuchał, obowiązując się ślubem rozdać darmo sto egzemplarzy tej książeczki, zachęcającej do miłosierdzia nad Kościołem cierpiącym, a rozdać je kapłanom i zakonnikom, aby z większym pożytkiem wypełniane były praktyki, które tam są wskazane.

„Byłem pełny nadziei. Gdym wrócił do domu, znalazłem lepiej syna mojego; prosił o posiłek, chociaż od kilku dni nie mógł przełknąć kropli wody. Nazajutrz zdrów był zupełnie: wstał, poszedł na przechadzkę, jadł, jakby nigdy nie chorował.

„Przejęty wdzięcznością starałem się jak najprędzej dopełnić mego przyrzeczenia. Poszedłem do kollegium Ojców Jezuitów, prosiłem, aby ze stu egzemplarzy wzięli dla siebie, ile zechcą, a resztę żeby sami rozdali kapłanom, zakonnikom, klasztorom, aby dusze czyśćowe, moje dobrodziejki, miały z ich modlitwy nowy ratunek.

„Trzy tygodnie zaledwo upłynęły, gdy nowe nieszczęście spadło na mnie. Żona moja, raz wracając do domu, dostała jakiegoś drżenia po całem ciele i upadła na ziemię bez czucia. Coraz dalej paroksyzmy się wzmagały tak dalece, że straciła apetyt i mowę. Używano wszelkich lekarskich środków, ale napróżno: choroba postępowała codziennie, aż nareszcie osądzono, że dłużej życ nie może.

„Spowiednik jej, który jej nie odstępował, widząc, iż niema nadziei, pocieszał mię po ojcowsku, zachęcając do poddania się woli Bożej.

„Co do mnie, mając doświadczenie z pierwszego wypadku, ufałem, że kochane dusze czyśćowe i teraz mię poratują. Poszedłem do tegoż kościoła, a upadłszy przed Najświętszym Sakramentem, gorąco błagałem Boga o miłosierdzie nademną. „Nie dozwól, o Panie, mówiłem Mu, aby uzdrowienie syna mego tak boleśnie odkupionem było śmiercią mojej żony! W Imię nieskończonego miłosierdzia Twego ulituj się nademną“. Uczyniłem ślub rozdać darmo dwieście egzemplarzy świętej książeczki, aby zachęcić więcej osób do modlitwy za dusze cierpiące. Błagałem te, które były z czyśca uwolnione, aby się wstawiły za mną do Boga i uprosiły mi łaskę pożądaną.

„Po tej modlitwie, gdym wracał do domu, zabiegli mi drogę służący moi uradowani, oznajmując, że chora ma się znacznie lepiej, że mowę i przytomność odzyskała. Biegnę do niej, żeby się o tem przekonać, i tak znajduję. Podaję jej posiłek, ona je z apetytem. Wkrótce potem tak była zdrową, że poszła ze mną, na miejsce święte złożyć dzięki Bogu wszelkiego miłosierdzia, który jest Ojcem litościwym dla tych, którzy Mu służą z miłością.

„Naturalnie, żem się starał jak najprędzej spełnić moje przyrzeczenie. Zaniosłem książki nie tylko do Ojców Jezuitów, ale i do klasztoru Dominikanów i innych różnych zgromadzeń, prosząc ich, aby się wszyscy połączyli do ratowania dusz w czyścu cierpiących.

„Wielebny Ojcze, proszę to opowiadanie uważać za najpewniejsze, podpisuję je wobec Boga żywego. A chciej połączyć się ze mną do uwielbienia Jego Majestatu w dziękczynieniu serdecznem za ten cud dwojaki, który mnie grzesznemu uczynić raczył“.

(V. Jakób Hautin. S. J. Putens defuntc., t. I., roz. 5).

Potrzeba się modlić za dusze zmarłych.

Zdania św. Ojców Kościoła.

„Kwapmy się modlić za umarłych, aby też oni kwapili się dopomódz nam do prędkiego połączenia się z nimi w niebiesiech“.

(Słowa św. Augustyna w mowie 44 do braci pustelników).

„Jeżeli chcesz, człowieku, aby Bóg zmiłował się nad tobą — zmiłujże się i ty nad swymi braćmi i siostrami cierpiącymi w ogniu czyśćowym, bo miłosierni tylko znajdą miłosierdzie“.

(Słowa św. Augustyna — tamże).

„Wszystko, cokolwiek dla pożytku umarłych czynimy i sprawimy, to będzie nam policzonem za zasługę i po zgonie wynagrodzonem stokrotnie“.

(Słowa św. Ambrożego w książce „O obowiązkach“).

Pożary jesienne.

W tych porach roku, w których wieśniacy najwięcej zajęci są robotą w polu, a więc na wiosnę, w lecie, a także w jesieni, idą z dymem całe zagrody wiejskie i nieraz całe wsie.

Po każdym takim pożarze wielka nędza nawiedza lud wiejski, tem większa, że zazwyczaj mało który wieśniak ubezpiecza swe mienie.

Bieda po pożarach byłaby przynajmniej o połowę mniejsza, gdyby wieśniacy już raz zrozumieli swój własny interes i asekurowali swe zagrody na wypadek ognia. Ale nasz lud nie rozumie swego własnego dobra, i mimo ciągłej zachęty, o asekurowaniu się nie myśli.

Dlatego koniecznie potrzebną jest dla naszego ludu przymusowa asekuracya, i o jej zaprowadzenie usilnie starać się powinni posłowie ludowi. Sprawa asekuracyi przymusowej jest dziś ważniejszą, niż może wszystkie inne sprawy.

Nie pomoże jednak wiele sama asekuracya, choćby i przymusowa, jeżeli się nie usunie najczęstszej przyczyny pożarów po wsiach.

Najczęściej zaś palą się zagrody wiejskie wskutek tego, że dzieci, pozostawione same, bez opieki w chacie, bawią się zapałkami i wzniecają pożary.

Należałoby tedy pomyśleć o ochronkach dla takich dzieci, których rodzice idą na robotę w pole i nie mają ich przy kim zostawić. I o tem ciągle się pisze — ale niestety bez skutku, bo nasz lud woli myśleć o polityce, o wyborach, niż o dzieciach swoich i o uchronieniu swych zagród od pożarów.

Szkodliwość napojów spirytusowych.

W Pradze istnieje klub, czyli stowarzyszenie osób, które ma na celu przeciwdziałać wszystkiemu, co szkodzi zdrowiu ludzkiemu. Klub ten wydał teraz odezwę z 10 punktami, omawiającemi szkodliwość napojów wyskokowych, czyli spirytusowych.

Ponieważ są to rady bardzo pożyteczne, więc je podajemy:

1) Napoje (piwo, wino, wódka) zawierające alkohol, są dla zdrowego człowieka zupełnie niepotrzebne, a dla pewnych chorych tylko czasowym lekiem według zalecenia lekarza.

2) Napoje spirytusowe, w większej ilości użyte, upajają, a nawet mogą sprowadzić nagłą śmierć przez porażenie mózgu lub serca. Piwo i wino jest tem szkodliwsze, im dłużej się ich używa, ale wódka jest najszkodliwszą dla zdrowia człowieka.

3) Napoje wyskokowe z początku drażnią i podniecają czynności nerwowe, ale później wywołują porażenie, przytępiają wprawdzie uczucie znużenia i głodu, ale nie są w stanie podnieść i podtrzymać sił ciała, ani też zastąpić pokarmu.

4) Użycie ich, wywołuje schorzenie różnych narządów, naprzykład sprowadza nieżyt żołądka, zapalenie wątroby i nerek, stłuszczenie i rozszerzenie serca, zapalenie mózgu i nerwów. Alkohol osłabia odporność ustroju ludzkiego tak, że pijak jest podatniejszy do rozwoju różnych chorób, naprzykład gruźlicy (suchot), łatwiej i prędzej im podlega, aniżeli człowiek trzeźwy.

5) Napoje spirytusowe są szczególnie niebezpiecznym jadem dla dzieci, gdyż nerwy ich są czulsze. Piwo, wino i wódka sprowadzają u dzieci różne choroby ciała i duszy, bo robią je leniwemi, upartemi, niemoralnemi, a wreszcie występnemi i skłonnemi do pijaństwa.

6) Pijaństwo, upośledzając czynności mózgu, zmienia usposobienia człowieka, przytępia szlachetne dążenia, rozbudza najniższe instynkty, prowadzi do wyuzdania moralnego i występków.

7) Pijaństwo przytępia zdolności umysłowe, zagraża rozumowi, prowadzi do szaleństwa, lub do zidyocenia (ogłupienia).

8) Pijaństwo działa bardzo szkodliwie na cielesny i duchowy rozwój potomstwa. Dzieci pijaków bywają chorowite, głupkowate, zidyociałe, występne, często cierpią na padaczkę, lub choroby umysłowe.

9) Pijaństwo sprowadza wiele kalectw, nieszczęść, występków, zabójstw i samobójstw, zapełnia szpitale, więzienia i zakłady

dla umysłowo chorych, niszczy szczęście rodzinne, prowadzi do niedostatku i nędzy.

10) Najlepszym środkiem przeciwko szkodliwym następstwom pijaństwa, jest zupełne wyrzeczenie się trunków. Doświadczenie dowodzi, że nie używając trunków, ludzie są zdrowi, bardziej dziarscy, łatwiej znoszą wysiłki cielesne, lepiej się bawią i kształcą, a dobrobyt ich wzrasta.

Dobrzeby było, gdyby wiadomości te były rozpowszechnione w jak najszerszych kołach.

Rzecz bardzo smutna.

Ze Sambora donoszą do *Przedświtu*, że robotnicy, zajęci przy budowie nowej kolei Lwów-Sambor, bardzo się żalą na nader lichą płacę, wynoszącą zaledwie 40 centów na dzień.

Głównymi przedsiębiorcami są dwaj żydzi, a od nich mniejsze przedsiębiorstwa biorą parcelami znowu żydzi, jedni zaś i drudzy trzymają kasyerów i nadzorców także żydów. Prócz tego kantyny są w rękach żydów, i dowóz materyałów mają również żydzi.

Każdy z tych żydów chce naturalnie zrobić dobry „gescheft“, i robi go kosztem robotnika polskiego. Przez cały czas budowy robotnicy będą zarabiali tylko tyle, aby z głodu nie umrzeć, a cały główny zarobek wpłynie do kieszeni żydowskich.

Roboty te rozdawał Wiedeń, więc kraj bezpośrednio nie winien, że przedsiębiorstwo otrzymali żydzi, jakkolwiek kraj powinien przeciwko temu wystąpić.

Smutniejszem jest, że roboty przy regulacyi rzek rozdaje Wydział krajowy żydom. To już i skandal i zbrodnia — dodaje *Przedświt.*

Dwa lata już trwa regulacya Strwiąża w Koniuszkach. Oferty wniosło trzech chrześcijan, Wydział krajowy odpowiedział im, że roboty nie będą oddawane nikomu w przedsiębiorstwo, tylko, że je małemi partyami prowadzić będą sami włościanie pod kierownictwem inżyniera.

Tymczasem całe przedsiębiorstwo dostał żyd z Koniuszek i dostawę faszyn także żyd.

Więc z łaski Wydziału krajowego żyd zabiera tysiące krajowych pieniędzy, a biedny robotnik pracujący w krwawym pocie, wyzyskiwany na każdym kroku przez przedsiębiorcę żydowskiego, ledwie że z głodu nie zginie!

Takie postępowanie Wydziału krajowego zasługuje na publiczne napiętnowanie, bo oddaje ono chrześcijan pod jarzmo żydowskie.

Wychodźctwo zakonników z Francyi.

Prawo wydalające z granic z Francyi zakonników, weszło już w życie, ciesząc niewymownie masonów, żydów i socyalistów. Żywot tułaczy rozpoczęli pierwsi OO. Benedyktyni. Chwila, w której oni opuszczali swe sławne opactwo w Solesmes, była rozrzewniająca, pobudzająca do płaczu. Pewien dziennik francuski opisuje ją w tych słowach:

„Sławne opactwo w Solesmes stoi obecnie pustkami. Synowie św. Benedykta poszli na wygnanie, nie prosząc rządu o pozwolenie zostania w kraju, gdyż przewidywali, że rząd nie byłby się zgodził na ich prośbę.

„Ostatnią Mszę św. w opactwie odprawił O. przełożony Delatto, 17 września rano o godzinie szóstej. Wyjście z klasztoru nastąpiło w południe tego dnia po otrzymaniu błogosławieństwa przez O. Opata, który patrząc się na swoją trzodę duchowną, rzewnie płakał.

„Pomimo brzydkiego powietrza zgromadziło się przeszło tysiąc osób, które pragnęły pożegnać się z zakonnikami. Gromada ta w ciągu drogi rosła coraz więcej, gdyż przyłączali się do niej inni liczni, pragnący odprowadzić na dworzec kolejowy biednych wygnańców, którzy tyle dobrego zdziałali na rzecz ludu okolicznego. Same nawet pisma ministeryalne i przeciwkościelne jak n. p. *Matin* przyznają, że przy ruszaniu pociągu, zgromadzeni z całych piersi krzyczeli:

„Niech żyje O. Opat, niech żyją Benedyktyni, niech żyje wolność“.

Niestety wolność ta we Francyi jest dzisiaj czczym wyrazem. Ona ma znaczenie dla masonów, żydów i socyalistów, ale nie

dla katolików! O innych pochodach na wygnanie, w pismach francuskich czytamy, co następuje:

„Także i klasztor Benedyktynek pod wezwaniem świętej Cecylii pokryty jest grobowem milczeniem. Zakonnice opuściły go przed południem 17 września. Wiele z nich po dwudziestu latach pobytu w klasztorze, w dniu tym po pierwszy raz przekroczyło próg w bramie, aby iść na wygnanie i nie zobaczyć już może nigdy celi zakonnej.

„Między zakonnicami wypędzonemi znajdowała się księżna Adelajda z Braganza, pochodząca z rodu książąt, która po śmierci męża Don Miguela, byłego króla portugalskiego, usunęła się w zacisze klasztorne. Czcigodnej zakonnicy - wdowie towarzyszyły dwie jej córki, a mianowicie księżna Parny i wielko-księżna Luksenburgu. Obecnie liczy 80 lat, a welon zakonny włożyła na głowę w r. 1897“.

Tak Benedyktyni, jak i Benedyktynki udali się do Anglii.

OO. Jezuici. nie spodziewając się żadnych względów od rządu masońskiego, wyjechali częścią do Belgii, a częścią udali się na misye do zamorskich krajów.

Kartuzi z Neuville przenieśli się do Belgii do miasta Tournai i zabrali z sobą swą sławną drukarnię. Prawie wszyscy robotnicy świeccy, zatrudnieni w drukarni, podążyli z rodzinami za zakonnikami. Na koszta podróży dostali od przełożonego OO. Kartuzów.

Z innych zgromadzeń męzkich i żeńskich wniosło prośbę do rządu o pozostanie w kraju 156 — ale czy te rząd uwzględni, nie można naprzód przewidzieć. Ale chociażby i pozostały w granicach Francyi, działalność ich będzie bardzo ograniczona, gdyż rząd nie pozwoli im wychowywać młodzieży.

Różne rady pożyteczne.

Kilka ważnych reguł w mleczarstwie. 1) Bezwzględna czystość jest pierwszym warunkiem wzorowego gospodarstwa mlecznego. Wszelkie naczynia i konwie jak najczyściej należy utrzymywać Umieszczać na wolnem powietrzu, nie czasem w oborze. Przed dojem obmyć wymię, a ręce umyć. 2) Samo dojenie wykonane być musi umiejętnie, oraz łagodnie, aby krowie nie sprawiać bolu. Zdająć do reszty, aż do ostatniej kropli. Ostatnie mleko bywa najtłuściejsze, pominąwszy to, że niedokładnem zdajaniem zepsuć można najlepszą nawet dójkę. Pozostała resztka szkodzi także wymieniu. 3) Natychmiast po wydojeniu przecedzić należy mleko przez czyste, odpowiednie sito, a z obory jak najprędzej wynosić. 4) Ochłodzenie mleka należy również wcześnie uskutecznić, nigdy w oborze, tylko na świeżem powietrzu Lokal do przechowywania mleka musi być chłodny, czysty i bez zaduchu. Konwie, napełnione mlekiem, przykryć można czystymi płatkami, zamykać na dobre dopiero przed samym transportem. 5) Mleko, pochodzące od krów chorych, lub wydających mleko gorsze i t. p, należy umieszczać osobno, również mleko od krów pierwszy raz oraz wysoko cielnych, a nie wlewać razem do jednej konwi.

Praktyczny sposób przechowywania kapusty w główkach. Około Przecławia w Mieleckiem używają następującego sposobu przechowywania kapusty: Wkopuje się beczkę w ziemię w pobliżu domu, najczęściej na końcu sadu lub na podłączu. Beczka taka wkopana jest cała w ziemię, lecz nie głęboko tak, że brzeg beczki zaledwie na parę cali jest niżej od powierzchni ziemi.

W jesieni, kiedy nadejdzie czas wycinania kapusty, obierają główki jak zwykle i nieszatkowane, ani też krajane układają szczelnie w tych zakopanych beczkach. Po napełnieniu beczki z górą kładą na kapuście małe okrągłe denko i kapustę silnie przyciskają. Ażeby wywrzeć taki silny ucisk, używają tam grubych mocnych i bardzo długich drągów. Jeden koniec takiego drąga, a właściwie „wagi“, gdyż kapustę uciska się *przez wagę*, podkłada się pod pień rosnącego drzewa, albo też w umyślnie zakopany do tego pniak, na drugim zaś końcu drąga, to jest wagi nakładają kilka lub kilkanaście kamieni. Im dłuższa waga, tem mniej potrzeba kamieni.

W ten sposób kapusta zdrowo przechować się daje nawet przez kilka lat. Smak ma bardzo przyjemny, lekko kwaskowaty. Nadmieniamy, że grunt tam jest źródlisty i woda beczki z kapustą ciągle zalewa, więc może to woda tak dobrze kapustę tam konserwuje, bo tamtejsi gospodarze zaręczają, że w ten sposób kapusta nigdy się nie psuje i przez kilkanaście nawet lat zdrowo się przechowuje. Czy i w suchej tak samo się da przechować, nie wiemy.

Środek przeciw kretom. Ryciu w ogrodach zapobiedz można wstawiając w kretowiny mały wazonik z mieszaniną nafty i terpentyny. Wazonik przykryć z deseczką, a na to ziemią, krety nie znoszą zapachu, wynoszą się, a nie zostają zniszczone. Środek dobry, bo zachowując krety. które są bardzo pożyteczne, odstrasza je od wyrządzania szkód.

Lekarstwo na kaszel. Jedno z lekarskich pism angielskich poleca na kaszel i ból gardła jedzenie gotowanej cebuli, bo to ma być wybornym środkiem na wszystkie choroby oskrzeli i krtani.

Aby też zabezpieczyć dzieci przed błonicą i innemi chorobami, radzi to pismo, dawać dzieciom 3 lub 4 razy tygodniowo do jedzenia surową lub pieczoną cebulę. Nie dosyć na tem, bo cebula lekko zgniecona i zawieszona na szyi, jest podobno dobrym środkiem na bezsenność nie tylko u osób dojrzałych, ale i u dzieci.

Mały dobosz.

(Epizod z wojny boerskiej).

W ostatniej potyczce pułk Boerów stracił dobosza. Trzeba było się starać o nowego.

Pewnego dnia stanęła w obozie kobieta w średnim wieku, w żałobne ubrana suknie. Przyprowadziła za rękę trzynastoletniego chłopca, szczupłego i na wiek swój bardzo małego, prosząc o przyjęcie go na dobosza.

Stojący dokoła wojacy wybuchnęli głośnym śmiechem, nawet i kapitan nie mógł ukryć uśmiechu pod wąsami.

Chłopiec, zarumieniony, pochylił głowę, za chwilę jednak wzniósł ku kapitanowi błękitne, rozumne oczy, mówiąc:

— Może pan być spokojnym, panie kapitanie, umiem dobrze bić w bęben.

Kapitan uśmiechnął się dobrodusznie.

— Wachmistrzu, każ przynieść bęben i sprowadź tu trębacza.

Za chwilę w kole stanął trębacz. Był to stary, brodaty żołnierz, a tak wysoki, że wszystkich obecnych przewyższał o głowę. Na widok nowego kolegi, który stał już z bębnem, trzymając na pogotowiu pałeczki, zawołał szyderczo:

— Co, ten smarkacz chce zostać u nas doboszem?

— Tak jest, i jeżeli pan umiesz tak trąbić jak ja bębnić, to wkrótce pułk będzie tak tańczył, jak my zagramy — odparł butnie chłopiec, zarzucając sobie bęben szybko na ramiona.

Ujął pałeczki w ręce, wzniósł pełne zapału oczy ku niebu i począł bębnić z taką siłą i werwą, że żołnierze głośno objawiali zadowolenie.

Wtedy trębacz wyprostował się jak długi i przyłożył do ust trąbkę. Zagrał najpiękniejszego marsza, jakiego umiał. Mały dohosz towarzyszył mu tak wybornie, że olbrzym wytrzeszczał oczy z podziwu.

— Dobrze więc, przyjmiemy malca — rzekł kapitan, zwracając się do matki. — Jakże mu na imię?

— Edward.

— A czy potrafi wytrzymać z nami trudy wojenne?

Matka wybuchnęła płaczem. Położyła chudą rękę na jasną główkę chłopca i, łkając, mówiła:

— Mąż mój i dwóch już synów legło na polu bitwy... trzech walczy jeszcze... To szósty i... ostatni... Nie mogę jednak utrzymać go w domu. Rwie się w pole i powtarza, że iść musi. — Tylko... błagam cię, panie kapitanie, czuwaj nad nim i powróć mi go zdrowym. Jestem teraz sama — zupełnie już sama...

Zaniosła się znowu płaczem rzewnym.

— Zrobię wszystko, co tylko będzie w mej mocy — odpowiedział kapitan — gdyby jednak... miało spotkać go nieszczęście, to legnie za ojczyznę i świętą sprawę.

Kobieta oddaliła się, tłumiąc łkania i jęki bolesne, co jej piersi rwały. Chłopiec pozostał w obozie.

Wkrótce „mały Edek“, jak go nazywano powszechnie w obozie, został ulubieńcem wszystkich, najbardziej jednak przypadł do serca olbrzymowi trębaczowi.

Gdy droga była zła, gdy przechodzić trzeba było rzeki i strumienie, trębacz brał chłopca wraz z bębnem na ramiona, a podczas długich, forsownych marszów robili to wszyscy żołnierze na przemianę. Mały dobosz śmiał się, szczebiotał, bił w bęben, a starym wojakom serca rosły na widok tego pełnego życia i zapału dzieciaka.

Słońce schodziło już ze zlanego krwią pola bitwy, a bój wrzał ciągle jeszcze. Dopiero ciemność nocy zdołała rozdzielić obie zajadle walczące strony.

Teraz na pobojowisku zamigotały tu i ówdzie błędne ogniki. To szukano z latarniami poległych towarzyszów broni. Co

chwila wnoszono świeże nosze do namiotu, gdzie lekarze przez całą noc zajęci byli amputowaniem rąk i nóg, zeszywaniem i opatrywaniem ran.

Pomiędzy tymi, którzy z latarniami błądzili po pobojowisku, znajdował się także olbrzymi trębacz. W zgiełku bitwy stracił z oczu małego dobosza i teraz szuka go gorączkowo.

— Czyście nie widzieli małego Edka? Nie wiecie, gdzie jest mały Edek? — zapytywał każdego napotkanego żołnierza głosem, w którym brzmiały łzy stłumione.

Od czasu do czasu zatrzymywał się, nadsłuchując pilnie, czy nie usłyszy dobrze znanego odgłosu bębna. Był pewny, że Edek nie porzuci nigdy swego bębna i nie wypuści pałeczek z rąk, dopóki mu sił starczy. Co to? głos bębna?... A może to tylko słabe, spóźnione echo?... Nie, słychać znowu... Tak, to bęben... to bęben Edka, krótkie, urywane uderzenia, widocznie wzywa ratunku.

Sążnistymi krokami trębacz puścił się w stronę, z której dochodził go słaby odgłos bębna. Coraz wyraźniej słyszał znane, miłe dźwięki. Wychodziły z wąwozu, gdzie wrzał bój najzajadlejszy.

Przeskakując gromady trupów końskich i ludzkich, brodząc po kostki w kałużach krwi, potykając się o broń porzuconą na ziemi, pędził wprost na głos bębna, który brzmiał znowu coraz słabiej.

Nareszcie ujrzał go.

— Edek! — zawołał radośnie.

Mały dobosz siedział, oparty o pień drzewa, trzymając bęben przed sobą, a w ręku pałeczki.

— Co się z tobą dzieje, chłopcze kochany? — pytał trębacz z niepokojem.

— Nic dobrego, mój stary. Będziesz mnie znowu musiał nieść, jak to już bywało. Ot, patrz, nogi moje licho wzięło.

Teraz dopiero trębacz spostrzegł, że kula armatnia urwała chłopcu obie stopy. Pod kolanami nogi miał ściśnięte skórzanemi szelkami. Olbrzym jęknął cicho. Uczuł w sercu ból okropny, w oczach łzy palące.

— To ten poczciwiec opatrzył mnie przed śmiercią — rzekł Edek, skazując na leżące obok zwłoki Szkota. — Poczciwy żołnierz przed skonaniem zerwał z siebie szelki i obwiązał niemi resztę moich pedałów, aby mi krew nie uszła. A przecież wiedział on, że jestem jego nieprzyjacielem.

Ostrożnie, powoli, jak najtroskliwsza matka chore dziecię, trębacz podniósł chłopca z ziemi. Łzy strumieniem płynęły po ogorzałych policzkach i sumiastych wąsach starego wojaka.

Edek to spostrzegł.

— Ty płaczesz stary? — Wstydź się, widzisz, że ja nie płaczę. Mnie nic nie boli, tylko... spać mi się chce bardzo... głowa mi ciąży... Ale nie zapomnij o bębnie... nie mogę przecież wrócić bez bębna do obozu...

Trębacz ułożył chłopca ostrożnie na murawie i przywiązał mocno bęben wpół ciała. Potem posadził nań Edka, który ciężką głowinę oparł na ramieniu olbrzyma.

— Jakiś ty dobry, mój stary! — rzekł malec, jak senny — Bóg da, że jeszcze pójdziemy tak razem... do boju... Zagramy razem tego marsza... pamiętasz go... „marsz na szańce?“

Począł cicho, słabym głosem nucić melodyę, próbując palcami wybić takt na skórze bębna.

Trębacz, obejmując ramiona chłopca, szedł w stronę obozu, powstrzymując się ze wszystkich sił, aby nie wybuchnąć głośnym płaczem, lub klątwą i bluźnierstwem. Chłopiec zdawał się zasypiać. Oddychał coraz słabiej i wolniej. Po chwili odezwał się znów:

— Stary, a pamiętaj, pozdrów odemnie matkę... i braci, jeżeli ich kiedy zobaczysz... może ja już pójdę do ojca i tamtych najstarszych... Czy jutro będzie znów bitwa... Słyszysz... stary mój... to... marsz... „na szańce“.

Ostatnie słowa zamarły mu na wargach, głowa opadła ciężka na ramię trębacza. Zasnął.

Olbrzym ostrożnie, z drogim ciężarem, kroczył przez trupy, pnie i kamienie, dążąc ku dalekiemu obozowi.

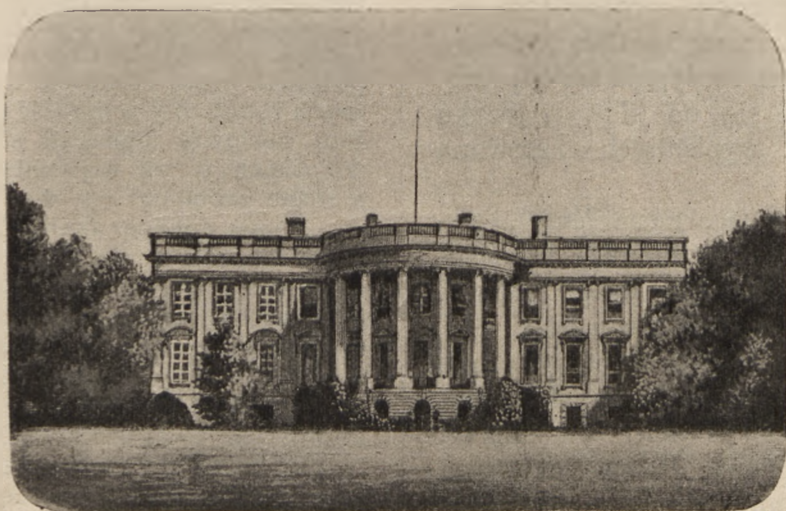
Gdy stanął nareszcie w obozie, mały dobosz spał już snem wiecznym...

Siedział martwy na bębnie, w lewej rączce zaciśniętej konwulsyjnie trzymał jeszcze pałeczkę.



Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki: Teodor Roosewelt i jego rodzina.

(Objaśnienie podano w poprzednim numerze).



Biały dom, mieszkanie prezydenta północnej Ameryki.

(Objaśnienie w poprzednim numerze).

Własnoręczne pismo Piotra świętego.

Jedna z gazet jerozolimskich donosi o nader ciekawem odkryciu.

Oto dnia 13 lipca 1879 zmarł w Jerozolimie znany w całem mieście ubogi człowiek, nazwiskiem Kore, który przeżył lat 109. Od lat 50 utracił mowę, żył w całkowitem odosobnieniu i przez ludzi uważany był za człowieka wielce świątobliwego. Ponieważ nikt nie wiedział, ażali zmarły zostawił jakichkolwiek prawnych spadkobierców, przeto pozostałe po nim sprzęty miał objąć w tymczasowe posiadanie urząd municypalny.

Kore przemieszkiwał w jednej z pieczar na górze Getsemańskiej i tam udali się urzędnicy. Ściany pieczary były wyłożone skórami tygrysiemi, a i pościel składała się ze skór rozmaitych zwierząt. Pod pościelą znaleziono otwór i drabinkę, która prowadziła do niższej jaskini, gdzie znaleziono skrzynię obitą żelazem.

W skrzyni znajdowało się 200 tysięcy franków w monetach francuskich, tureckich, oraz greckich, dawnych i nowszych. Przypuszczają, że pieniądze te pochodzą z ofiar. Pod monetami spostrzeżono rękopis na papyrusie, owinięty zieloną materyą, która jednak za dotknięciem rozsypała się w proch. Rękopis rozpoczyna się od słów w języku staro-żydowskim, wypisanych czerwoną barwą:

„Piotr, rybak Jezusa, Syna Maryi, wykonawca Jego zakonu, przemawia do narodów całego świata, na rozkaz i imię Pańskie“.

Rękopis podpisany bardzo wyraźnie: „Ja, Piotr, rybak, w imię Jezusa, w 50-tym roku swego życia, skończyłem pisać te słowa miłości w dniu trzeciej Paschy od śmierci mego Nauczyciela i Pana, Jezusa Chrystusa, Syna Maryi, w domu Beliery, obok świątyni Pańskiej“.

Rękopisem tym zajęli się najpierw uczeni jerozolimscy, ale wiele wyrażeń starożytnych nie zdołali zrozumieć. Ostatecznie przyszli do przekonania, że tak czystym, staro-żydowskim językiem mógł mówić tylko człowiek rzeczywiście żyjący za czasów Jezusa Chrystusa.

Dla ostatecznego zbadania tego pisma zatelegrafowano do towarzystwa uczonych w Londynie, które zaraz wysłało osobną komisyę, a komisya ta po bardzo długich i gruntownych badaniach orzekła, że rękopis ten jest własnoręcznem pismem św. Piotra, Apostoła.

Towarzystwo biblijne w Londynie ofiarowało rodzinie Korego blisko pół miliona koron za ten rękopis, spadkobiercy jednak nie chcą z rąk wydać tak cennego dokumentu.

Wiadomość powyższą podały gazety europejskie za gazetą jerozolimską i na jej odpowiedzialność, zaznaczając od siebie, że trzeba ją przyjąć z ostrożnością, bo gazety wschodnie mają bujną fantazyę.

Z Rady państwa.

Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa, które się odbyło 17 października b. r. wspomniał prezydent Izby hr. Vetter o zaręczynach wnuczki Cesarza, Elżbiety, córki) ś. p. cesarzewicza Rudolfa) i prosił posłów o upoważnienie, aby mógł w imieniu ich złożyć powinszowanie u stóp tronu, co też Izba jednogłośnie uchwaliła.

Na temże posiedzeniu, składali przyrzeczenie posłowie, którzy w lecie wybrani zostali. Następnie zaczęto czytać różne interpelacye i nagłe wnioski. Między innemi poseł **Kaftan** postawił nagły wniosek o przyspieszenie różnych robót, aby przynieść pomoc przemysłowi. Inni posłowie domagali się także w nagłych wnioskach o jak najrychlejsze zniesienie myt, o różne zapomogi i t. d.

Potem minister skarbu Boem-Bawerk przystąpił do odczytania **budżetu**, t. j. przychodów i rozchodów państwa na rok przyszły 1902. Według obliczenia p. ministra, wydatki państwa w roku przyszłym wyniosą **sześćset ośmdziesiąt pięć milionów koron**, a dochody przyniosą nadwyżkę w kwocie 848 tysięcy koron. Jest to nadzwyczaj mała nadwyżka.

Po ministrze skarbu zabrał głos prezydent ministrów dr. Körber i zachęcał posłów do pracy nad podniesieniem ekonomicznem Austryi.

Na temże posiedzeniu postawili także różne interpelacye **posłowie ludowi** z Galicyi, ale nie należący do Koła polskiego t. j. ludowcy.

Na drugiem posiedzeniu dnia 18 października wybierano pierwszego **wiceprezydenta** Rady państwa, i wybrano nim Niemca Kaisera, wroga Polaków i w ogóle Słowian. Czesi i Polacy nie chcąc na niego głosować, oddali czyste kartki. Mogli byli wprawdzie Czesi i Po-

lacy uniemożliwić wybór Kaisera, ale, aby nie rozbijać Rady państwa, ustąpili Niemcom dla świętej zgody. Gdy potem Kaiser dziękował za wybór, Polacy i Czesi wyszli z sali.

W dalszym ciągu obradowała Izba nad wnioskiem Forsta, w sprawie układów handlowych z Niemcami; ze strony Koła polskiego przemawiał p. Kozłowski, i wykazał, że gdyby Niemcy nałożyły cło takie na towary z Austryi, jakie chcą nałożyć, to byłoby to katastrofą dla rolnictwa i przemysłu austryackiego. Wspomniał i o tem p. Kozłowski, że Niemcy szykanują Galicyę na każdym kroku.

Zdawało się po tych dwóch posiedzeniach, że dalsze obrady pójdą spokojnie, ale gdzie tam! Socyaliści i zaciekli Niemcy z obozu Schönerera, zaczęli stawiać coraz liczniejsze nagłe wnioski, aby utrudniać Izbie pracę. Między innymi postawili socyaliści i Niemcy-Schönereryanie wniosek, aby rząd nie pozwolił osiedlać się w Austryi zakonnikom, których wydalił z Francyi rząd masońsko-żydowski.

Na jednem zaś z następnych posiedzeń przyszło do prawdziwie karczemnej awantury i kłótni pomiedzy czeskim posłem Stranskym, a Wolfem i jego towarzyszami.

Poseł Stransky, (który jest przechrztą) mówił o zaburzeniach w Litawie na Morawach.

Niemcy w żaden sposób nie chcieli mu pozwolić mówić, i chcieli go zagłuszyć swym krzykiem i wyzwiskami, a Stransky musiał się im odcinać. Gdy tedy Stransky zaczął mówić, zawołał poseł Stein:

„Żyd Stransky zastępuje obecnie czeskie interesy“. (Wrzawa na ławach czeskich, szenererowcy wołają: Niech żyje Hilsner, niech żyje Stransky).

P. Wolf: Jest to skandal dla narodu czeskiego, że żyd jest jego przewódcą.

P. Stransky woła: Najgorszy żyd ma więcej honoru, aniżeli cały klub pański. (Wrzawa u szenererowców).

P. Stransky: Powtarzam jeszcze raz, najgorszy żyd ma więcej honoru, aniżeli cały klub pański. (Żywe oklaski u Młodoczechów, wielka wrzawa u szenererowców, prezydent Vetter dzwoni i prosi o spokój). Stransky zaczyna mówić, szenererowcy znów mu przerywają.

P. Wolf woła: Żydzie! więc rozpocznij już raz mówić. (Prezydent Vetter przywołuje Wolfa do porządku).

P. Stransky: Panie Wolf, oddałbyś pan przynajmniej te pieniądze żydom, które od nich wyżebrałeś. (Żywe oklaski u Czechów).

P. Stein: Najobrzydliwszym człowiekiem w całej Izbie jest przecież ten Stransky.

Prezydent przywołuje Steina do porządku.

P. Stein: Bardzo żałuję panie prezydencie, że pan nie podzielasz mego zapatrywania.

P. Wolf: Panie prezydencie pan z pewnością tego samego przekonania, że p. Stransky jest najobrzydliwszym człowiekiem w całej Izbie.

Prezydent przywołuje Wolfa powtórnie do porządku.

P. Albrecht do Stransky'ego: Jeszcze nie wynaleziono mydła, od któregoby pański brud puścił.

P. Stransky: Szczekaj pan sobie, ile chcesz, pan wie przecież, które zwierzęta także tak, jak pan szczekają. (Młodoczesi się cieszą głośno, protesty u szenererowców).

Wśród ciągłych przerywań poseł Stransky mówił dalej.

Poseł socyalistyczny Pernerstorfer woła do Stransky'ego: Pan jesteś nieczystem stworzeniem od stóp do głów.

P. Stransky do Pernerfostera: Pan jesteś właśnie takiem stworzeniem, pan sprzedałeś swoją niemiecką narodowość i przekonania.

P. Pernerforster: Jesteś pan strasznie głupi.

P. Stein: Stransky jest gburem i to do tego bardzo zuchwałym.

I tak dalej!

Tak wyglądała dyskusya parlamentarna w dniu 23 października.

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne).

Podziękowanie monarsze. Cesarz zarządził, aby poprzedniemu marszałkowi Galicyi hr. Stanisławowi Badeniemu wyrażono najwyższe uznanie za pełną zasługi działalność. Również polecił Najj. Pan wyrazić najwyższe uznanie byłemu zastępcy marszałka krajowego, Najprzew. X. Czechowiczowi, ruskiemu Biskupowi z Przemyśla.

Z Koła polskiego. Z Wiednia donoszą, że nasi posłowie nie siedzą bezczynnie w Wiedniu, lecz pracują gorliwie nie tylko w Radzie państwa, ale w swoim klubie tj. w Kole polskiem, gdzie rozstrząsają różne sprawy dotyczące naszego kraju. Poruszano już na posiedzeniach Koła wiele ważnych spraw, które następnie przedstawione będą Radzie państwa.

Wiceprezydentem galicyjskiej Rady szkolnej krajowej mianowany został przez Cesarza Dr. Edwin Płażek, który już z dniem 1 listopada obejmuje urzędowanie we Lwowie.

Austrya i Węgry. *Zaręczyny i ślub wnuczki Cesarza.* Arcyksiężniczka Elżbieta Marya, córka śp. arcyksięcia Rudolfa zaręczyła się 14 października b. r. z księciem Ottonem Windischgrätzem. Ślub zaś ma się odbyć w drugiej połowie stycznia 1902 r.

— *Piechota austryacka* ma być inaczej urządzona; pułki bowiem mieć będą nie 4, ale po

3 bataliony — z pozostałych więc 162 batalionów utworzonych będzie 34 nowych pułków. Podobno wojsko ma otrzymać nowe także mundury, a zamiast 3-letniej — ma być zaprowadzona dwuletnia służba wojskowa.

— *Pomoc dla dotkniętych klęskami.* Z przedłożonej Radzie państwa przez rząd ustawy, w sprawie kredytu trzech milionów koron dla krajów, dotkniętych klęskami elementarnemi, przypada największa część na Tyrol, Karyntyę, Czechy i Morawy.

Pewna część dostała się także Galicyi i z powodu szkód, wyrządzonych wylewami i gradem, szczególnie dla tych okolic, które mimo udzielonej w ubiegłym roku znaczniejszej zapomogi, nie mogły się jeszcze podźwignąć z ciężkich poniesionych szkód. Szczególnie ma być kredyt galicyjski przeznaczony dla gminy Zielone w okręgu husiatyńskim na granicy rosyjskiej, gdzie ludność chłopska z nędzy emigruje.

— *Słowacy na Węgrzech* zdobyli przy ostatnich wyborach do Sejmu węgierskiego 5 mandatów, z czego się bardzo cieszą. Ci posłowie starać się będą o to, aby Słowakom w obcowaniu z władzami rządowemi wolno było posługiwać się własnym językiem, a nie węgierskim.

Rosya. *Bunt wojska.* Gazety niemieckie przyniosły nader dziwną i trudną do uwierzenia wiadomość, mianowicie, że na polu Mokotowskiem, miejscu ćwiczeń warszawskiej załogi, przyszło pomiędzy żołnierzami do otwartego buntu. Żołnierze jednego całego pułku wypowiedzieli swym oficerom posłuszeństwo, ponieważ dostawali zanadto liche jedzenie. Pułkownik, u którego zrobiono zażalenie, przypisał całą winę podoficerom, którzy mieli się dopuszczać rozmaitych nadużyć. Zdaje się atoli, że i komendant nie jest bez winy. Przeciwko zbuntowanym żołnierzom wystąpili oficerowie, musieli się jednak cofnąć, ponieważ żołnierze zaczęli do nich strzelać. Jeden z oficerów został tał ciężko zraniony, że skutkiem tego umarł. Żołnierzy odstawiono do cytadeli. Około 300 żołnierzy postawionych zostanie przed sąd wojenny.

— *Szlachta polska u cara.* Gdy niedawno temu car rosyjski w powrocie z Francyi zatrzymał się na dłuższy czas w Spale, w Królestwie Polskiem, gdzie ma swój prywatny majątek, rozesłał jenerał-gubernator warszawski Czertków zaproszenie do 30 przedstawicieli społeczeństwa polskiego, przeważnie szlachty, na posłuchanie u cara. Dzienniki piszą, że to zaproszenie nie ma wcale jakiegoś znaczenia politycznego, że to tylko prosty akt grzeczności ze strony cara.

— *Głód w Rosyi,* a zwłaszcza w środkowych guberniach ma być tak wielki, że wywołuje formalną rewolucyę i przychodzi tam do gwałtownych i krwawych starć z władzami. Jedna z gazet wrocławskich pisze, że w guberni saratowskiej tłumy zgłodniałych włościan, wraz z żonami i dziećmi, wkraczają do miast i miasteczek, domagając się chleba. Z powodu głodu szerzy się tyfus, dziesiątkując ludność. Władze miejscowe znają tylko jeden środek zaradczy: bagnety. Przeciw zrozpaczonym głodomorom rząd wysyła wojsko, co doprowadza do krwawych starć, a zwiększa tylko niezadowolenie. W dniach ostatnich walki z ludem przybrały rozmiary tak wielkie, że minister spraw wewnętrznych uznał za stosowne zawiadomić o tem nareszcie samego cara.

— *Rosya a Turcya.* Z powodu nowych strasznych rzezi, jakich się dopuścili Kurdowie na Armeńczykach, czyli Ormianach w Azyi mniejszej, zamierza rząd rosyjski ostro i energicznie wystąpić wobec Turcyi i zażądać, aby Turcya zaprowadziła lepszy porządek w Armenii i by tam nie przychodziło do takich okropnych rzezi i mordów, jak w ostatnim czasie.

Poseł rosyjski w Konstantynopolu na posłuchaniu u sułtana, złożył temuż w tej sprawie obszerne sprawozdanie. Sprawozdanie to wylicza poszczególne wypadki, domaga się surowego ukarania wielu po nazwisku wymienionych osób, jako też żąda, aby rząd turecki z całą energią wystąpił przeciwko gwałtom i nadużyciom Kurdów i w ten sposób zapewnił spokój w prowincyach.

W dalszym ciągu żalił się poseł rosyjski na to, że rozmaite rodziny serbskie, które z obawy przed gwałtami uciekły z Starej Serbii, zostały następnie przez władze tureckie aresztowane. Poseł domagał się, aby rodziny te natychmiast puszczone zostały na wolność, i żądał gwarancyi i pewności, aby innych rodzin serbskich ten sam nie spotkał los. W przeciwnym bowiem razie Rosya wyśle do Starej Serbii komisyą, która będzie obecną, gdy rodziny serbskie będą wracały do swej ojczyzny.

Takim energicznym językiem Rosya już dawno nie przemawiała przeciwko Turcyi. Ciekawość tylko, co Turcya wobec tego zrobi, czy zastosuje się do rozkazu Rosyi, czy też po staremu będzie znosiła dalszy nieład i nieporządek.

Niemcy. *Prześladowanie Polaków.* Były redaktor poznańskiego pisma: *Praca* p. Rakowski został uwięziony we Wrocławiu przez Prusaków. Pan Rakowski jest poddanym rosyjskim, dawniej wydawał w Poznaniu *Pracę,* ale Prusacy wydalili go. Ostatnimi czasy bawił w Krakowie, skąd wyjechał na parę dni na Śląsk pruski do Wrocławia i tu go Prusacy uwięzili.

— *Pruscy nauczyciele kłamcami* i fałszerzami historyi. W Swarzędzie nauczyciel tamtejszej szkoły uczył, że królowie polscy byli zawsze lennikami cesarzy niemieckich, co nigdy nie było, przeciwnie książęta pruscy składali hołd królom polskim i byli ich lennikami.

— *Nawet zagraniczne listy* adresowane po polsku zakazał rząd pruski oddawać adresatom, lecz przedtem kazał je odsyłać do biura tłumaczeń. Jest to pogwałcenie międzynarodowych ustaw pocztowych i wprost brutalność ohydna.

Obraz króla polskiego Jana III Sobieskiego znajdował się w pewnej sali w mieście Brucku w Westfalii, gdzie tamtejsi polscy robotnicy zwołali wiec polski. Urzędnik policyjny rozkazał — jak pisze *Wiarus polski* — zdjąć ze ściany obraz króla Jana Sobieskiego. Właściciel sali nie chciał tego uczynić podczas wiecu, zauważając, że Polacy musieliby to uważać za obrazę. Dopiero po ukończeniu obrad wiecowych, usłuchał rozkazu policyjnego.

— *Wydalenie żydów.* Z Poznania wydalono wielu żydów austryackich i rosyjskich.

— *Jak się bawią pruscy oficerowie.* Podczas manewrów wydobyło kilku oficerów od gwardyi huzarów we wsi Kemphel w Brandeburgii z grobu trupa, wsadzili mu w usta fajkę, uwiesili mu latarnię i postawili przed drzwi pewnego domu. Przy tej niegodziwej zabawie powywracali jeszcze kilka nagrobków.' I jakaż kara spotkała ich za to? Oto otrzymali oni 3 dni aresztu i 9 koron kary, ale zaprzekroczenie urlopu!

Rozruchy w Hiszpanii. W mieście Sewilli dopuścili się strejkujący robotnicy iście zwierzęcych gwałtów. Przeciągali oni ulicami miasta, napadali na domy i sklepy i niszczyli takowe. Rzucili się także rozbestwieni robotnicy na kościoły i klasztory, obrzucając je kamieniami i wyrządzając w nich wielkie szkody. Do tych niecnych czynów zachęcili robotników anarchiści. Rząd wobec tego wszystkiego jest bezradny, ponieważ bieda i nędza ogólna przygniata naród i kraj cały. To położenie z roku na rok się pogarsza i niema zgoła nadziei, żeby jakaś zmiana na lepsze mogła nastąpić.

Barbarzyństwa angielskie. Francuskie gazety piszą, że Anglicy obchodzą się w barbarzyński sposób z Boerami, wziętymi do niewoli, a zwłaszcza z kobietami i z dziećmi.

Żony i dzieci Boerów, wziętych do niewoli, zmuszone są pieszo towarzyszyć taborom angielskim z amunicyą i prowiantem, aby tym sposobem wstrzymywać oddziały boerskie od napadów i strzelania do taborów.

Podczas najsroższej niepogody, po najgorszej drodze, nieszczęśliwi jeńcy muszą biedz równo z wołami, z obydwu stron wozów i z tyłu, nie wyprzedzając ich i nie pozostając w tyle, pod groźbą wymierzonych przeciwko nim rewolwerów angielskich. Bandy dzikich Kafrów pod dowództwem Anglików, napadają na gospodarstwa Boerów i wycinają w pień starców i dzieci. Jeden oddział Anglików rozkopał mogiłę, w której gospodarz boerski pochował swe dziecko. — Z mogiły, w obecności ojca, wyjęto trumienkę, rozbito i wyrzucono martwe zwłoki dziecka. Anglicy podejrzywali, że gospodarz zakopał w ziemi nie dziecko, lecz broń i patrony; odjechali potem, nie pomyślawszy nawet o tem, aby ciało dziecka złożyć napowrót do grobu.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec św. rozpoczął już szereg większych posłuchań zbiorowych, udzielanych cudzoziemcom, napływającym do Rzymu. W niedawnych dniach właśnie, w sali Szwajcarów, u wstępu do mieszkania papieskiego, było posłuchanie dla kilkuset osób. Ojciec św. niesiony w odkrytej lektyce, zatrzymał się wzdłuż szeregów pobożnych, rozmawiał trochę z kilku osobami, specyalnie mu poleconemi i wrócił następnie do mieszkania, udzieliwszy wszystkim poprzednio papieskiego błogosławieństwa.

W ogóle zdrowie Leona XIII, pomimo tak sędziwej starości, nie pozostawia nic do życzenia. Papież schodzi jeszcze do ogrodów watykańskich i tym sposobem mógł oglądać tam dwa piękne kare kareciane konie, nadesłane mu w podarunku przez Biskupa ołomunieckiego. Niedawno także przyjmował na specyalnem posłuchaniu Kardynała Lucida Marę Parocchiego, z powodu jubileuszu kardynalskiego, t. j. ukończenia 25 lat w godności księcia Kościoła. Kardynał Parocchi, Oreglia i Ledóchowski są ostatnimi trzema kardynałami, mianowanymi przez Piusa IX.

Poświęcenie kościoła. Dnia 14 października poświęcił Najprzew. Biskup tarnowski X. Wałęga nową świątynię w Barcicach, w pow. sądeckim. Nowy kościół barcicki stoi na miejscu dawnego, który się spalił doszczętnie tak, że liczna tamtejsza parafia modliła się i słuchała służby Bożej w drewnianej szopie. W lecie zaciekał do niej deszcz, w zimie śnieżyca tumany śniegu wewnątrz niosła.

Dzięki wysiłkom i niezmordowanej pracy księdza Józefa Wirmańskiego stanęła teraz wielka, murowana świątynia, a cała okolica zjechała się, aby uczestniczyć w uroczystej konsekracyi. Po dopełnieniu tej ceremonii X. Biskup Wałęga udzielał parafianom św. Sakramentu Bierzmowania.

Kościół przedstawia się wspaniale, jest przestronny, widny i jasny. W presbyteryum osadzono starożytny tryptyk malowany, który z dawnego kościoła ocalał. Prześliczne są nowe stalle, wykonane przez Łuczkiewicza z Nowego Sącza. X. Wirmański, któremu kolator, protestant i Niemiec, udziału konkurencyjnego odmówił, zdobył sobie prawdziwą zasługę i niespożyty pomnik, że w tak trudnych warunkach piękne swe dzieło do końca doprowadził.

Dwie piękne uroczystości. W Oświęcimiu odbyła się w niedzieię dnia 20 października br. uroczystość poświęcenia wspaniałego budynku nowego domu wychowawczego OO. Salezyanów.

Ceremonii poświęcenia dokonał X Kardynał Puzyna. W uroczystości wziął udział także namiestnik hr. Piniński.

W Bobrku zaś (koło Oświęcimia) odbyła się także tegoż dnia uroczystość otwarcia przytułku dla sierót i podrzutków. W obchodzie tym wzięli udział: X. Kardynał Puzyna, który po stosownej przemowie dokonał aktu poświęcenia, oraz namiestnik hr. Piniński, poseł Sękowski w imieniu Wydziału krajowego, p. Ponikło dyrektor szpitala w Krakowie, dalej hr. Antoni Wodzicki, p. Pokutyński budowniczy i wiele innych osób.

Piękny czyn. W Chechłach pod Ropczycami pobożni gospodarze ufundowali kaplicę jubileuszową z widniejącym napisem: „Błogosław Boże XX wiek". Głównym fundatorem jest p. Antoni Kopala, do urzeczywistnienia tej myśli przyczynił się wielce p. Henryk Chendyński, nauczyciel tamtejszy i wójt p. J. Jan Ocha. Dnia 20 października X. J. Florek, wikaryusz ropczycki, poprowadził liczną procesyę do owej kaplicy, gdzie odprawiwszy modły jubileuszowe, dokonał poświęcenia i wygłosił okolicznościową mowę.

Demonstracya w kościele. Gdy tymi czasy bawił w Toruniu X. Biskup chełmiński Rosentreter z Pelplina (z Prus zachodnich) zdarzył się w kościele tamtejszym taki wypadek:

Gdy X. Biskup do zebranej w kościele ludności polskiej, przyzwyczajonej do jego polskich kazań, zaczął przemawiać po niemiecku, zrobił się w kościele ruch i obecni poczęli tłumnie opuszczać kościół. Wtedy X. kanonik Klunder stanął we drzwiach i zatrzymał wychodzący lud. Zrobiło się takie zamieszanie, że na chwilę kazanie musiało być przerwane.

Walka z krzyżami we Francyi. Prefekt Hoins, zwiedzając szkołę elementarną w Roanne, spostrzegł krzyż, zawieszony nad katedrą nauczyciela. W obecności dziatwy szkolnej kazał ów krzyż wyrzucić przez okno i zawiesiwszy nauczyciela w urzędowaniu, postarał się, by władze szkolne natychmiast nauczyciela usunęły. Wskutek tego zajścia minister oświaty polecił inspektorom zrewidować wszystkie szkoły, czy i tam się nie zakradł krucyfiks.

Socyaliści i masoni francuscy boją się okropnie krzyża i lękają się, aby dzieci nie wychowały się w duchu chrześcijańskim, bo potem byłoby krucho z socyalistami i z masonami, gdyby te dzieci wyrosły na dobrych chrześcijan, więc dlatego tak usuwają krzyże ze szkół.

Chłop ministrem.

Przy ostatniej tegorocznej zmianie rządu w Danii, zamianowano chłopa Hausena ministrem rolnictwa. Pewien dziennikarz odwiedził w lecie bież. roku nowego ministra w jego gospodarstwie na prowincyi, i zastał go na polu, pracującego skrzętnie przy żniwie.

Majątek ministra jest zwyczajnem gospodarstwem wiejskiem, nie bardzo wielkiem, bo obejmuje tylko 66 morgów. Minister, jak dawniej, własnemi rękoma pracuje w gospodarstwie, tak w roli, jak w podwórzu, sam nakłada krowom paszę w oborze.

Jego syn pracuje z innymi robotnikami za zwykłą płacę, obrachowaną na godziny, i ojciec wypłaca mu, jak innym, co sobota za całotygodniową pracę. Syn ministra nie żądał też jeszcze podwyższenia płacy, chociaż dobrze wie, że majątek ojca znacznie się powiększył.

Sąsiedzi ministra dziwią się, że nie zmienił sposobu życia, on zaś odpowiada, że jest chłopem i chce też żyć nadal, jako prosty chłop, o ile mu na to pozwolą sprawy rządowe.

Ciekawy wynalazek wojenny.

Wiadomo powszechnie, że dotychczas używano do rozbijania i niszczenia okrętów nieprzyjacielskich łodzi podwodnych, czyli torpedowców.

Takie podwodne torpedowce, zaopatrzone w materyał wybuchowy, podpływały niespostrzeżenie pod statki nieprzyjacielskie i wysadzały je w powietrze.

Obecnie ma nastąpić pod tym względem wielki przewrót, bo, jak donoszą gazety, major szwedzki Unge wynalazł nową łódź torpedową nadpowietrzną.

Taka łódź zawiera również materyał wybuchowy i leci w kierunku, jaki sobie kierujący nią życzy. A gdy ta łódź wybucha, to siła wybuchu jest tak wielka, że potrafi zniszczyć okręt nieprzyjacielski z odległości 30 metrów.

Oczywista, że wynalazek ten uniemożliwi bitwy morskie. Rząd szwedzki dał wynalazcy Ungowi znaczną zapomogę pieniężną na udoskonalenie i na dalsze próby jego wynalazku.

Nowiny i Rozmaitości.

Znowu reklamacye, czyli zażalenia, że ten i ów Czytelnik nie otrzymuje *Nowego Dzwonka*, nadeszły do naszej redakcyi w tych czasach.

Już po raz może setny powtarzamy, że wysyłka pisma odbywa się z naszej strony jak najstaranniej, my żadnego adresu nie pomijamy i wszystkim pismo wysyłamy.

Ginie tedy pismo gdzieś w drodze, albo na pocztach, albo, co najprawdopodobniejsze, biorą je z poczty, czyli kradną źli, niegodziwi ludzie, sami czytają i potem nie oddają tym, którym się należy. To są łajdacy i szubrawcy, bo i nam i Szan. Czytelnikom wielką krzywdę robią. Wy-

śledźcie ich i donieście nam o nich, a my już będziemy wiedzieli, co z nimi zrobić.

Swoją drogą i poczty tu także są winne, że oddają gazetki byle komu, a nieraz, jak się to zdarzyło w Suchej, sama służba pocztowa bierze gazetki i nie oddaje adresatom. Dlatego w każdym wypadku, gdy kto nie otrzyma gazetki powinien najpierw o nią energicznie się upomnieć na poczcie, a jeżeli poczta powie, że pismo oddała komu innemu, to i pocztę zaskarżyć i owego, który bez Waszej wiedzy wziął gazetkę z poczty. Jeżeli zaś sami nie chcecie skarżyć, to nam o tem donieście.

Do nas zaś nie powinni mieć Szan. Czytelnicy żadnej urazy ani złości, bo my, jak wyżej wspomnieliśmy, wysyłamy pismo starannie i żadnych pomyłek ani opuszczeń z naszej strony nie ma.

Dlaczego nie damy Kalendarza książkowego? Na początku numeru donosimy, że na rok przyszły nie damy Sz. Czytelnikom Kalendarza książkowego, gdyż to dużo kosztuje, a *Nowy Dzwonek* nie ma jeszcze tylu prenumeratorów, byśmy sobie mogli pozwolić na taki kosztowny wydatek.

Powtóre, nie wszyscy Czytelnicy byli zadowoleni z *Kalendarza Św. Rodziny*, jaki daliśmy za darmo na ten rok. Jeden chciał taki, drugi owaki, a każdy inny Kalendarz. Chcąc więc wszystkim dogodzić, trzebaby chyba zakupić ze sto gatunków różnych Kalendarzy, czyli dołożyć kilkaset reńskich z własnej kieszeni, a naszą kieszeń na to nie stać.

Zamiast wydania Kalendarza, wolimy od Nowego Roku powiększyć objętość pisma, bo z tego będzie większy pożytek dla Czytelników, niż z Kalendarza.

Pomnik chłopa bohatera z pod Racławic. W Tarnobrzegu zawiązał się komitet, celem wzniesienia pomnika Bartoszowi Głowackiemu. Komitet, do którego należą włościanie i mieszczanie, zebrał już drogą składek 125 koron i wydał piękną odezwę. „Bracia — mówią między innemi słowa tej odezwy — Polska się odradza, staje się silniejszą, bo lud budzi się do życia publicznego, bierze się do obywatelskiej pracy. Zaznaczamy to i w pomnikach, wznosząc je tym, którzy się do odrodzenia Polski przyczynili. Wznosimy pomniki wielkiemu Kościuszce, który pierwszy najbardziej ukochał lud, chciał z nim wywalczyć Polskę, zrobić go obywatelem Ojczyzny, wystawmy też pomnik Bartoszowi Głowackiemu, który pod Kościuszką bił się i wsławił".

Z armii. *Kuryer lwowski* zamieszcza ciekawą wiadomość którą na odpowiedzialność tego pisma powtarzamy: Dnia 17 października na cytadeli we Lwowie przyglądając się „abrychterunkowi" rekrutów, widzieliśmy, co następuje: Gdy jeden z żołnierzy zamiast obrotu na komendę „Links um", obrócił się w prawo czyli twarzą do swego kolegi, instruktor rozkazał owemu koledze żołnierza napluć po dwakroć w twarz, za zły obrót Krew zagotowała się we mnie, ale wobec tego, że sam w tej chwili miałem szczęście podlegać wojskowości, gdyż byłem przy kontroli, więc musiałem stać cicho, ograniczając się na wymianie myśli z kolegami. Opodal stało czterech oficerów.

W każdej chwili tak ja, jak i moi koledzy możemy to stwierdzić przysięgą. Natomiast należałaby się pochwała oficerowi, który w ten dzień odbył z nami kontrolę, za zupełnie godne człowieka uczciwego postępowanie.

Co znaczy przysięga żydowska. Ze Strumienia na Śląsku austr. piszą do *Głosu Narodu:* Ciekawy bardzo wypadek zdarzył się w sądzie tutejszym.

Żyd zaskarżył żyda o oszustwo i jako odszkodowanie żądał pewnej kwoty. Sprawa została oddana pod sąd. Sędzia zapytuje oskarżonego, czy może przysięgę złożyć. — „Naturalnie — odpowiedział — ja niewinny". Wobec tego otwiera sędzia torę. Nagle zrywa się z miejsca oskarżyciel i krzyczy: „Na takie tore wun może 50 razy przysięgnić, takie przysięgi, to nie giltuje, bo to tore tryfne, niech pan sędzi poczko, jo przyniese inszo!"

I nie czekając na odpowiedź sędziego, wybiegł żyd-oskarżyciel do przełożonego kahału po torę „nie trefną". Zanim atoli zdołał powrócić, oskarżony zgodził się na zapłacenie wszelkich kosztów.

Fakt to znamienny! Jakąż wartość wobec tego mają przysięgi, składane przez żydów w sądzie? Któż może być pewnym, że w danym wypadku tora jest „trefną", czy nie.

Straszna zbrodnia. Do dzienników lwowskich donoszą z Kossowa: W Kobakach, w powiecie kossowskim, włościanin Wasyl Dowhyj, okazujący od dłuższego czasu początki obłąkania, zamordował siekierą w oczach dwojga dzieci, żonę swoją w chwili, gdy klęcząc przed łóżkiem odmawiała pacierze. Gdy uderzona z tyłu siekierą padła na ziemię brocząc krwią, morderca rzucił się na ciało swej żony i zaczął je siekierą rąbać w kawałki. Dzieci przerażone, wybiegły z płaczem na podwórze.

Płacz ich zwabił sąsiadów, którzy przeczuwając coś złego, szybko weszli do chaty. Ujrzeli Wasyla, rąbiącego trupa siekierą. Chciano go oderwać, lecz morderca rzucił się z siekierą na sąsiada swego, Wałamuniaka, który chciał chwycić go za rękę, i jednem uderzeniem siekiery rozpłatał mu czaszkę. Przestraszeni sąsiedzi uciekli z chaty, gdzie Wasyl pozostał sam z trupem. Zawiadomiono o tym wypadku żandarmeryę, która natychmiast przybyła. Morderca bez wszelkiego oporu dał się okuć żandarmom. Odstawiono go do sądu.

Żywcem pogrzebana. W Iwanczowie górnym skutkiem usunięcia się urwiska zasypani zostali włościanin tamtejszy i jego żona. Żona zginęła na miejscu, jego zdołano uratować.

Ostrożnie z bronią! Syn jednego mieszczanina w Bolechowie zastrzelił, bawiąc się pistoletem, innego chłopca.

Prośba z Kalwaryi Zebrzydowskiej!

Kalwarya, słynna z dróżek Pana Jezusa i Matki Bożej w Obrazie cudownym ukoronowanej, ma obchodzić w roku 1902 trzechsetletnią rocznicę swego założenia.

Jako przełożony Kalwaryi, ufny w pomoc Bożą i ludzką, pragnąłbym na ten Jubileusz Kalwaryjskie dróżki zewnątrz tak jak i wewnątrz przyozdobić; nadto kościół główny chciałbym pokryć ogniotrwałe. Więc odzywam się do serc litościwych imieniem Jezusa i Maryi o pomoc do przeprowadzenia tego dzieła wielkiego.

Kto poszle jako ofiarę co najmniej **2** korony, mieć będzie udział w Mszach św. co niedziela za Dobrodziejów na Kalwaryi odprawianych (52 Mszy św. co roku za życia i po śmierci); nadto otrzyma na pamiątkę pocztą **kopię Obrazu cudownego** Najśw. Maryi Panny Kalwaryjskiej.

Adresować należy:

X. Stefan Podworski, przełożony klasztoru,
Kalwarya Zebrzydowska.

Ceny zboża.

W Krakowie:

(Za 50 kilogramów).

Pszenica biała	8 *K* 25 *h*	do 8 *K* 50 *h*
„ czerwona	8 „ 15 „	„ 8 „ 50 „
„ żółta	8 „ 15 „	„ 8 „ 45 „
Żyto	7 „ — „	„ 7 „ 50 „
Jęczmień browarny	6 „ 75 „	„ 7 „ 25 „
„ na paszę	5 „ 90 „	„ 6 „ 25 „
Owies	6 „ 50 „	„ 6 „ 80 „

We Lwowie:

Żyto	6 *K* 30 *h*	do 6 *K* 50 *h*
Pszenica	7 „ 30 „	„ 7 „ 50 „
Jęczmień browarny	6 „ 50 „	„ 7 „ — „
„ pastewny	5 „ 75 „	„ 6 „ — „
Proso	— „ — „	„ — „ — „
Owies	6 „ 20 „	„ 6 „ 40 „
Hreczka	7 „ — „	„ 7 „ 80 „
Groch do gotowania	6 „ 50 „	„ 9 „ — „
Wyka	7 „ — „	„ 7 „ 50 „
Koniczyna czerwona	— „ — „	„ — „ — „

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.